

Priorytety Jezusa

„Zacheuszu, zejść prędko, albowiem dziś musisz się zatrzymać w twoim domu”.

Sympatyczny jest ten epizod spotkania Jezusa z Zacheuszem. Jest to historia szczególnie bliska tym, którzy potrzebują Bożego miłosierdzia, a więc każdego z nas.

Zacheusz to ciekawy człowiek. Musiało mu bardzo zależeć na zobaczeniu Jezusa, skoro jako poważny urzędnik państwowy wspiął się na drzewo w tłumie ludzi, którzy go znali. Był celnikiem, a celnicy byli nienawidzeni przez Żydów, bo trzymali z Rzymianami, nękali i oszukiwali ludzi. Przy tym oczywiście nie byli bogacili. Jednak nie wszyscy celnicy stracili wrażliwość na to, co dobre i szlachetne. Stało się to widoczne wtedy, kiedy spotkali się z Jezusem. Na przykład Mateusz, przyszły ewangelista, też był celnikiem, a zostawił wszystko dla Jezusa i stał się apostołem. Zacheusz nie stał się apostołem, ale nawrócił się i diametralnie zmienił nastawienie do swoich bliźnich i do swojego majątku.

Przechodząc przez to miejsce, gdzie Zacheusz schował się na drzewie, Jezus nie tylko ujrzał go fizycznie, lecz rozpoznał go duchowo. Dostrzegł w nim nie tylko ciekawość, ale również pewną wrażliwość wobec Niego samego i tego, co czyni. Dlatego wprosił się do niego w gościnę. Reakcja Zacheusza potwierdza rozpoznanie Jezusa. Zacheusz nie ma ani chwili zastanowienia lub wahania. Zszedł z drzewa z pośpiechem i rozradowany przyjął Jezusa. Ludzie naokoło wyczuli, że między Jezusem a Zacheuszem powstała duchowa więź, dla nich nie do przecięcia. Myśli: „Jak to jest, Jezus nie przychodzi w gościnę do nas, lecz do domu grzesznika?” I nie tylko tak myśli, lecz również tak mówi. Zacheusz wykazał się jednak wysoką klasą. Nie wiadomo, czy tamci, tak zwani „sprawiedliwi”, zdobyliby się na podobne. Wobec wszystkich wypominających mu jego źle zarobione pieniądze oraz osób przez niego oszukanych, Zacheusz stanął świadomy swoich grzechów i zapowiedział bardzo poważne zadośćuczynienie: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeżeli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnie”. Jezus jest rozradowany i odpowiada: „Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł, aby szukać i zbawić to, co zginęło”.

W tym epizodzie bardzo pięknie ukazuje się osobowość Jezusa, dzięki której wszyscy możemy patrzeć z nadzieją w przyszłość. Nikt z nas, chociaż byby najgorszym grzesznikiem, nie jest przekreślony, wręcz przeciwnie, jest szukany, kochany i oczekiwany. „Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”.

Dzisiaj spotykamy coraz więcej ludzi, dla których najważniejsze są pieniądze, dla zdobycia których nie mają żadnych skrupułów. Ci ludzie są w niebezpieczeństwie utraty życia wiecznego, bo jak wiemy, łatwiej jest wielbodzić przez ucho igielne niż bogatemu wejść do Królestwa niebieskiego. Lecz dla Boga nie ma nic niemożliwego. Bóg szuka takich ludzi, bo to dla nich szczególnie stał się człowiekiem i oddał swoje życie. Osobowość Jezusa powinna stać się wzorem dla naszej osobowości. Zadajmy sobie kilka pytań. Czy my szukamy, tak jak Jezus, ludzi dalekich od Boga? Czy jak Paweł staramy się stać się wszystkim dla wszystkich, aby pozyskać przynajmniej niektórych?

Kiedy w 1979 roku przyjechałem do Polski, w szpitalu gdzie gościłem na stypendium jako anestezjolog, szef chirurgii i jego żona, anestezjolog, byli niewierzący. On należał do PZPR i był dość mocno nastawiony na zarabianie pieniędzy. Dla nich Włoch, który przyjeżdża na stypendium do Polski, budzi pytanie: „Czy nie jest szpiegiem?” Dlatego żona, aby uniknąć wszelkich możliwych kłopotów, nie pozwoliła mi pracować, lecz tylko przyglądała się jej pracy. Natomiast szef zapraszał mnie na polowania. Obie sytuacje były dla mnie całkiem niezręczne, bo bardzo lubiłem pracować i bardzo nie lubiłem polować. Przez sześć miesięcy nie zrobiłem ani jednego znieczulenia. Przeżywałem ten okres jako mój zmierzł zawodowy. Na polowaniu najgorsze było towarzystwo partyjniaków. Broniłem się jak mogłem przed pijaństwem i udawałem, że nie rozumiem różnych rozmów, których rzeczywiście lepiej było nie rozumieć. Ale mówiłem Jezusowi: „Jeśli trzeba to przeżyj, aby służyć. Dzień w Polsce, to przyjmuję”. Starałem się nie akceptować ich poglądów i czynów, ale traktować ich z szacunkiem. Raz szef przywiózł wiatrówkę, postawił tarczę i powiedział: „Teraz zrobimy konkurs strzelania”. Myślałem: co za konkurs, miedzy moim i nie-moim. Okazało się, że strzelałem lepiej niż on. Wtedy powiedział: „Teraz wiem kim jesteś: Czerwone brygady”. Ale sam w to nie wierzył. Pewnego dnia zaprosił mnie do siebie na przyjęcie w gronie najbliższych przyjaciół. Wtedy razem z żoną powiedzieli mi, że bardzo by się cieszyli, gdybym pozostał w Polsce i razem z nimi pracować. Później zaprosili mnie do Focolare i wtedy powiedzieli mi im, kim jestem. Bardzo głęboko przeżyli ten wieczór, a na drugi dzień szef mi powiedział: „Wiesz, ja jestem rajdakiem, ale przynajmniej przyjacielem Ruchu Focolari też jestem”. Faktycznie angażowałem się wielokrotnie, aby leczyć ludzi z Ruchu. Kiedy po wielu latach od naszego rozstania zostałem kapłanem, napisał do mnie list, wyrażając swój radość z tego, że swoim staraniem o zatrudnienie mnie dał swój wkład w rozwój Ruchu w Polsce. Teraz jest już po drugiej stronie życia. Mocno wierzę, że Pan przyjdzie go do siebie.

ks. Roberto